Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 28 Września 1909 Nr. 220

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na przyszły kwartał. Abonament „Nowin" wynosi (wraz z przesyłką pocztową lub dostawą do domu) kwartalnie 4 K. 50 h., miesięcznie 1 K. 50 h. (można należytość przesyłać przekazem pocztowym lub markami).

Każdy nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie**, o ile zapasu starczy, początkowe fejletony powieści **„Czarodziejski samochód"**.

„Nowiny" są niezawisłem, bezpartyjnem, demokratycznem pismem. Wolne od stronniczych uprzedzeń, zachowują sobie w każdym wypadku swobodę zdania, służąc wiernie **narodowej sprawie.** Szybkość informacyj i bogactwo interesujących artykułów, zapewniły „Nowinom" największą w Galicyj zachodniej poczytność. Nabywać można „Nowiny" w każdej trafice.

Żądania nauczycielstwa ludowego.

Z okazyi otwarcia Sejmu pisma nauczycielskie zawierają szereg postulatów nauczycielskich. „Szkoła", organ polskiego Tow. pedagogicznego, streszcza te żądania jak następuje:

„W zakresie spraw szkolnych: unarodowienie szkoły i zniesienie dwutypowości szkolnej, przesunięcie języka niemieckiego do szkół wydziałowych; zmianę podręczników szkolnych i planów naukowych; zreformowanie seminaryów nauczycielskich; zmianę ustawy o Radzie szkolnej krajowej i tworzenie szkół dla mniejszości narodowościowych".

Ze spraw zawodowych domaga się: ostatecznego uregulowania stosunków prawno-służbowych, a mianowicie: 1. Zrównania płac nauczycieli szkół ludowych z poborami urzędników państwowych czterech rang ostatnich. 2. Wprowadzenia systemu płac osobowo-klasowego. 3. Zaprowadzenia awansu automatycznego. 4. Przyznania dodatku za kierownictwo nauczycielom szkół 1-klas. 5. Wydania jasno określonej pragmatyki służbowej. 6. Zniżenia lat służby z 40 na 35. 7. Zastosowania postanowienia o płacach dla emerytur dawnego stylu".

Również „Gazeta szkolna" w bardzo ostry sposób atakuje Sejm i nazywa ostatnią regulacyę płac nauczycielskich „wielkiem oszustwem". Oszustwo to, według „Gazety szkolnej", na tem polega, że Sejm, twierdząc, iż nie ma funduszów na zrównanie płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych od XI—IX rangi, nauczycielom I klasy (w obu stolicach i większych miastach) dał o wiele lepsze warunki bytu, odpowiadające niekiedy nawet urzędnikom państwowym VIII. rangi, zrównał też nauczycielstwo II klasy z urzędnikami państwowymi, a nauczycielstwo wiejskie zepchnął do rzędu płac sług państwowych, a nawet niżej.

Artykuł swój „Gazeta szkolna" kończy następującem żądaniem:

„Ogół powinien żądać, jeżeli już nie zrównania płac nauczycieli ludowych z poborami urzędników państwowych XI do IX rangi, na czem najgorzej wyszliby nauczyciele wielkomiejscy, pobierający pensye wyższe — to przynajmniej zniesienia klasy IV i III płac nauczycieli, by ustał nieznany w żadnym innym zawodzie absurd, iż funkcyonaryusze o tym samym stopniu wykształcenia za kilkakroć cięższą pracę pobierają o kilkakroć mniejsze wynagrodzenie tylko dlatego, iż pracują na prowincyi, wśród najtrudniejszych warunków!"

Żegluga powietrzna.

Katastrofa balonu „Republique".

Z Paryża telegrafują, że balon „Republique" pękł w wysokości 200 m. ponad ziemią koło Moulins.

Czterej podróżni, którzy się znajdowali w gondoli, spadli na ziemię o kilka sekund wcześniej niż balon. Nie wiadomo, czy wypadli oni z gondoli, czy też widząc katastrofę sami z niej wyskoczyli. Motor, który się znajdował w gondoli, spadł o kilka metrów dalej i uległ zupełnemu zniszczeniu. Winę katastrofy przypisują systemowi balonu. Dzienniki pisząc o katastrofie podnoszą, że takiej katastrofie nie mógłby uledz balon Zeppelina, który się składa z wielu komór gazowych samoistnych; np. koło Bülzig jedna z tych komór uległa zniszczeniu, co jednak zupełnie nie przeszkadzało ruchom balonu i można było naprawy dokonać na miejscu. W balonie „Republique" znajdował się kapitan Marechal, porucznik Chaure i mechanicy Vincent i Reanes. Wzlot nastąpił przy czystem powietrzu. Balon wzniósł się natychmiast na wysokość 150 metrów i począł płynąć w kierunku Paryża. Za balonem zdążali automobilem mechanicy z narzędziami koniecznemi do naprawy. Balon po drodze miał wylądować na chwilę w Veverres.

O godzinie 8 m. 15 przejeżdżał balon nad miastem Moulins, odległem o 200 klm. od Paryża. 11 klm. za Moulins w pobliżu Trevol rozluźniło się nagle skrzydło śruby i rozdarło powłokę balonu. Przez ogromny otwór począł wypływać gaz, który się zapalił i cały balon stanął za chwilę w płomieniach. W następnej sekundzie poczęła gondola z czterema podróżnymi spadać ku ziemi. Spadli oni przed żelaznemi sztachetami zamku Chabonnes, trzej z nich zginęli na miejscu, czwarty, porucznik Chaure żył jeszcze pięć minut.

Prefekt departamentu, który się wkrótce zjawił na miejscu katastrofy, zawiadomił telegraficznie ministra Brianda o katastrofie, a ten zdał raport o wypadku Fallieresowi, który wybierał się właśnie na otwarcie aeronautycznego salonu w Grand Palais. Na prezydencie Fallieresie wiadomość ta wywarła przygnębiające wrażenie. Pogrzeb ofiar katastrofy będzie manifestacyą narodową.

Nowy system żeglugi powietrznej.

Austryacki kapitan Kuojka wynalazł nowy system żeglugi powietrznej. Według tego systemu, ponad silnym kablem, leżącym na ziemi, wznosi się balon, który połączony jest z ziemią kablem doprowadzającym prąd. Balon tak jest urządzony, że ciągle pozostaje ponad trasą. Na wypadek, jeśli kabel doprowadzający prąd miałby się zerwać, baterye akumulatorów mogą ułatwić wylądowanie. Balon ma kosz dla podróżnych. Podczas całej drogi balon utrzymywać się będzie w wysokości 100 metrów. Wynalazca spodziewa się osiągnięcia szybkości aż do 100 km. w godzinie.

Koszta wynalazku mają być małe. Dla wyzyskania wynalazku utworzy się towarzystwo akcyjne, które już z wiosną ma budować kable na linii Wiedeń-Budapeszt.

Z KRAJU.

Wiec kolejarzy. W sprawie ostatniej regulacyi płac, która wypadła nie po myśli ogółu kolejarzy w Galicyi, a także w sprawie pokrzywdzeń kolejnictwa galicyjskiego i wprowadzenia języka polskiego na kolejach, krajowa organizacya „Samopomoc" zwołuje wiec kolejarzy całej Galicyi, który się odbędzie 3 października o godz. 9 rano we Lwowie w sali Sokoła II. ul. Szeptyckich l. 68. Na wiec ten są zaproszeni posłowie Koła polskiego i organizacye czeskie.

Awiatyzm we Lwowie. Z inicyatywy p. Karola Richtmana, architekty i sportsmena, ma być założony we Lwowie klub awiatyczny i poczynione są starania, aby wykształcić polskich awiatyków. P. Richtman pozyskał już nawet 2 młodych ludzi, silnych i odważnych, którzy udają się do Paryża i razem z nim wstępują do szkoły awiatycznej, gdzie podobnie jak p. Richtman będą się uczyli latania w powietrzu na aeroplanach i balonach ze sterem.

Obywatelstwo honorowe. Rada miejska w Nowym Targu nadała prezesowi Koła polskiego drowi Stanisławowi Głąbińskiemu w uznaniu zasług okazanej życzliwości obywatelstwo honorowe miasta Nowego Targu.

Kradzież w urzędzie pocztowym. Z Jordanowa donoszą, że w nocy z piątku na sobotę okradziono tamtejszy urząd pocztowy.

Kradzież odkrył pocztylion i zawiadomił o tem naczelnika p. Fruzińskiego. Okazało się, że złodzieje wybili okna i wynieśli przez nie kasę werthejmowską. **Kasę tę znaleziono za miastem rozbitą i pustą;** obok niej był młot kowalski. Z kasy zrabowano około 2000 koron.

Dzięki energii sędziego p. Bulińskiego już w sobotę w południe przyłapano włamywaczy w Mszanie Dolnej w chwili, gdy kupowali bilety za granicę. — Znaleziono przy nich całą zrabowaną gotówkę i marki, prócz 120 koron, które złodzieje już wydali. Złodzieje nazywają się Kopal i Motyka. Za wspólnikami śledzi dalej sąd.

Co słychać w mieście?

Wycieczka Rady miejskiej do Częstochowy. Jutro rano, t. j. we wtorek, wyjeżdża o godz. 5·30 sześciu członków krakowskiej Rady miejskiej z prezydentem drem Leo na czele do Częstochowy. Wycieczka zabawi w Częstochowie tylko kilkanaście godzin, gdyż wycieczkowcy wrócą tego samego dnia o północy.



Od ślubu do trumny. (Patrz „Ze świata").

Zaburzenia ziemno-magnetyczne w Krakowie. W sobotę zauważono w Krakowie od samego rana, iż telegraf i telefon nie funkcyonował należycie z powodów, których na razie nie umiano sobie wytłómaczyć. Igiełka magnetyczna na aparatach telegraficznych wykazywała ustawiczne wahania i wychylania w stronę wschodnio-południową. Wychylania te doszły po południu do 40°, tak, że blisko przez dwie godziny, między godziną 2 a 5 po południu praca przy telegrafie okazała się niemożliwą. Wskutek tego ruch telegraficzny z Berlinem, Wiedniem i Warszawą był przez jakiś czas przerwany. Jak się okazało, przyczyną tej przerwy były zaburzenia ziemno-magnetyczne w atmosferze, zawisłe prawdopodobnie od zorzy północnej.

Wedle nadeszłych do Krakowa informacyj, te zaburzenia zauważono również w Warszawie i w Berlinie, w Warszawie nawet w silniejszym stopniu. Najbardziej dały się one odczuć na przewodzie wileńskim, moskiewskim i petersburskim.

Wypadki podobnych zaburzeń atmosferycznych zdarzają się na ogół bardzo rzadko. Sobotnie zaburzenia, spowodowane były, jak wspomnieliśmy wyżej, prawdopodobnie wpływem zorzy północnej na biegun magnetyczny ziemski.

Automatyczna centrala telefoniczna. W budynku głównej poczty w Krakowie czynią się obecnie pod kierunkiem inżyniera p. Dutkiewicza energiczne przygotowania do zaprowadzenia automatycznej centrali telefonicznej. W sali, w której będzie się mieścić centrala, zostały już zaciągnięte trawersy, zmontowano już stelarze pod automaty, ściany obito kaflami i przygo-

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

20 Ciąg dalszy.

— Wszystkie prawa są szczególne, kochany przyjacielu, cóż robić. Otóż przed ośmnastu laty sułtan Zalim w podróży do Singapooru zakochał się w jakiejś Francuzce, siostrze inżyniera przy budowie mostu w porcie. Zalim zaś ożeniony, mając lat jedenaście, z dziedziczką tronu w Ligorze, był wówczas bezdzietnym wdowcem. Miał zaledwie lat 20. Uzyskał wzajemną miłość panny Elżbiety Darel i ożenił się z nią.

Z tego małżeństwa urodziła się córka, uznana przez obowiązujące prawo za następczynię tronu.

— Ach, ci Francuzi! Im się tak wszystko udaje — mruknął lekarz.

— No, no!.. nie unoś się tak znowu, zacny przyjacielu. Ja również, jak pan, nie kocham Francuzów, gdy każdy porządny Niemiec powinien nienawidzieć ten naród lekki, płochy, próżny i paplający. Ale w tym wypadku szczęścia nie było.

— Tem lepiej!

— Zgadzam się z panem. Otóż Anglicy i Syamowie czyhają na sułtanat Ligor. Tak jedni, jak drudzy chcieliby go zagarnąć. Gdy więc dziewczynka skończyła zaledwie lat dziesięć, już władca Singapooru zgłosił się po jej rękę za pośrednictwem lorda Escott'a, oficera marynarki królewskiej.

— O! sprytni Anglicy! Co?

— Tak, ale w tymże czasie i król Syamu przedstawił swego pretendenta do ręki dziedziczki tronu Ligoru, młodego Rhra-Imadnu-Jakal.

— Tam do licha! Sprawa się wikła.

— I jeszcze bardziej się powikła teraz, doktorze. Bo oto: Elżbieta Darel, sułtanka Zalim, została porwaną i uprowadzoną do Syamu do stolicy Bangkok; mężowi zaś oświadczono, że wówczas dopiero będzie mógł ujrzeć swą żonę, gdy córka ich poślubi protegowanego króla Syamskiego.

— Tym razem życzę szczęścia synom Słonia białego! (tak się nazywają Syamowie) — uśmiechnął się doktór Mathias.

— Życz jak najszczerzej, doktorze. Na nieszczęście jednak Elżbieta Darel jest osobą bardzo energiczną. Zdołała uciec z Bangkoku. Podobno w niedostępnych lasach między rzekami Menam i Mokong zjednała sobie jakieś dzikie plemiona, które ją uznały za swoją królowę.

— Sapristi! — zawołał doktor Mathias — w jakim celu pan mi to opowiadasz?

— Cierpliwości, doktorze. Wszystkie te szczegóły mają związek z obchodzącą cię sprawą i proszę, zapamiętaj je.

— Król Syamu — mówił kapitan po małej przerwie — wpadł w gniew okrutny: kazał strzedz dróg dokoła owych leśnych przestrzeni, a sułtanowi Zalim posłał najstraszniejsze groźby, jeżeli nie odda mu jego córki.

— Ooo!

— Wówczas Zalim, który ubóstwiał żonę, srodze się rozgniewał, otrzymawszy takie ultimatum. Nietylko, że stracił Elżbietę, gdyż niewiadomo, na jakie wystawiona była niebezpieczeństwa, jeszcze mu grożą, jeśli nie odda córki. Nigdy się na to nie zgodzi! Jednego dnia wyniesiono córeczkę w palankinie na zwykłą codzienną przechadzkę...

— Z której nie wróciła?

— Nie.

— A Syamowie?

— Syamowie, doktorze, najfatalniej zawiedzeni. Sułtan Zalim w porozumieniu się z inżynierem Darel postanowili zabezpieczyć i ukryć młodą Topaz przed zamachami dworu Syamskiego.

— Kolosalne! — wołał doktor. — Zaiste kolosalne!

— Inżynier Darel wraz z małą swoją córeczką — mówił dalej kapitan z bladym uśmiechem na ustach — znikł również tego samego dnia co i mała Topaz bez śladu.

— Ciekawe!

— Otóż... ja, doktorze, mam pewne wskazówki do przypuszczenia, iż dziedziczka sułtanatu Ligor jest poprostu miss Lizzie Topaz...

— Ona?..

— ...uczennica w misyi angielskiej w Pekinie — dokończył Niemiec.

Milczenie.

Obaj mężczyźni szli przez długą chwilę obok siebie w głębokich pogrążeni myślach.

Pierwszy odezwał się von Gotag:

— Teraz, kochany doktorze, gdy znasz fakty, pomyśl, czy Niemcy nie mogłyby osiągnąć jakich korzyści w tej sprawie?

Doktor Mathias spojrzał na kapitana ze zdziwieniem i ciekawością:

— Niemcy?.. Jakim sposobem?

— Zaraz powiem i myślę, że nie będziesz się, panie Mathias, dłużej ociągać z przyjściem mi z pomocą; zrozumiesz może wreszcie, że nawet w pewnym stopniu jest to obowiązkiem patryotycznym.

— Patryotycznym? — powtórzył doktor oszołomiony.

Ciąg dalszy nastąpi.

towano do lakierowania. Sądząc z tych prac, dotychczas podjętych, nowa centrala wejdzie w życie prawdopodobnie w marcu albo kwietniu przyszłego roku.

Rozszerzenie sieci telefonicznej. Dzisiaj rozpoczęto w mieście roboty około zakładania nowych kabli telefonicznych, aby umożliwić rozszerzenie sieci i powiększenie przez to liczby obonentów. Dotychczasowa sieć wystarczała zaledwo na 1000 i kilkanaście stacyj telefonicznych; po założeniu zaś nowych kabli zarząd telefoniczny będzie mógł przyjmować nowych abonentów aż do liczby 3000.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę o godz. 5 popoł.

Sport piłki nożnej. Jak nas z klubu „Cracovii" informują, przybywają na zawody w piłce nożnej dwa potężne kluby austro-węgierskie do Krakowa. Dnia 3 października przybywa: „Wiener-Atlethic-Sportclub" z Wiednia, a 10 października „Klub koszycki", złożony z Węgrów. Klub koszycki dostał w Budapeszcie podczas matchu najsilniejszych węgierskich drużyn I. nagrodę, pobiwszy przeciwników. Ostatnio rozgrywał match z silnym klubem lwowskim „Pogoń", złożoną wtedy z najlepszych sił i pokonał „Pogoń" w stosunku 5:1 bramki. Miejmy nadzieję, że krakowskie kluby zapewne lepiej niż lwowskie dotrzymają pola zagranicznym mistrzom, czego dowody niejednokrotnie już złożyły. Niezwykle interesujące te match'e wyciągną z Krakowa na błonia — należy się spodziewać — wszystkich miłośników tego pięknego sportu.

Turniej tennisowy kończy się dzisiaj. Rzecz, wprowadzona po raz pierwszy do Krakowa, nowość, w której Lwów dawno nas wyprzedził, zapoczątkowana z trudem, nie wzbudziła wśród krakowskiej publiczności najmniejszego zainteresowania. Te sfery, które najwięcej dyskutują o potrzebie sportów, sfery bogate, były na matchu nieobecne. Match trwa już tydzień od ubiegłej niedzieli i miał parę zajmujących momentów. Z grających wybili się na pierwszy plan pp.: Łapiński, Markiewicz, Szeligowski i Jachieć (ci dwaj ostatni z „Cracovii"). Sędziami w zawodach byli pp.: Radwanek (ze Lwowa), Leszczyński i Stoeger. Bardzo zajmującą była walka wczoraj, w niedzielę, rano między pp. Regiecem i Szeligowskim, która trwała 2 godziny a dała razem 41 gemów. Zwyciężył p. Szeligowski. Dziś po południu odbędzie się ostatni match tennisowy o trzecią nagrodę (I. i II. już przyznano), prócz tego z powodu zgłoszenia się poza konkursem dwóch panów: Gałuszki i Lesz. Na końcu odbędzie się wręczenie nagród. I. nagrodą jest złoty medal, II. srebrny medal pozłacany, III. srebrny medal. Wykonała je pracownia rytownicza p. Trębacza. Brak boisk sportowych w Krakowie i przy tym matchu dał się odczuć, gdyż musiano drogo wynająć boisko w Parku krakowskim. Nazwiska nagrodzonych ogłosimy jutro.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych zostanie uroczyście otwartą d. 3 października w salach Izby rękodzielniczej „na Kotłowem". Biuro Izby przyjmuje w dniach od 27 do 30 b. m. jeszcze wyjątkowo nowe zgłoszenia, ale zgłoszone przedmioty muszą być zaraz przyniesione. Nadto Izba rękodzielnicza uprasza wszystkich P. T. majstrów, którzy dotychczas jeszcze nie przesłali Izbie wymaganych świadectw swych uczniów, aby te świadectwa jak najrychlej przesłali do biura Izby, gdyż z powodu zaniedbania nadesłania tych dokumentów dotyczący wystawca mógłby ponieść stratę, albowiem praca jego nie zostałaby przedłożoną do ocenienia komitetowi jurorów.

Kurs wydziałowy w Krakowie. Na zasadzie ustawy z r. 1907 zarządziła Rada szkolna krajowa kurs wydziałowy z grupy przyrodniczej przy seminaryum nauczycielskiem męskiem, pod kierownictwem ks. prałata Józefa Bielenina. Otwarcie kursu nastąpiło po uroczystem nabożeństwie w kaplicy zakładu. Po uroczystości kościelnej zgromadzili się kandydaci kursowi w sali rysunkowej, gdzie przemówił do nich insp. krajowy M. Zaleski, poczem odbył się wykład inauguracyjny prof. Smreczyńskiego z zakresu historyi rozwoju nauk biologicznych. Skład grona nauczycielskiego, wykładającego na kursie, jest następujący: Ks. dyr. J. Bielenin (pedagogika), prof. T. Borowiczka (matematyka), prof. Stan. Smreczyński (hist. naturalna), dr. Stan. Poźniak (hygiena szkolna), dr. J. Buraczewski (chemia), prof. M. Magiera (język polski) i prof. B. Łepki (język ruski). Na kurs powołano 24 nauczycieli z różnych powiatów Galicyi zachodniej i wschodniej, oprócz tego 4 abituryentów z seminarów nauczycielskich, którzy egzamin dojrzałości złożyli z odznaczeniem.

Egzamin dla szkół wydziałowych rozpocznie się w Krakowie przed tutejszą komisyą egzaminacyjną częścią piśmienną dnia 18, a ustną dnia 21 października. Podania o przypuszczenie do tego egzaminu, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, należy wnosić za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej do Rady szkolnej kraj. najpóźniej do dnia 8 października.

Wyrób kapeluszy słomkowych. Liga pomocy przemysłowej urządza pod protektoratem i przy poparciu hr. Andrzejowej Potockiej — ośmiotygodniowy kurs plecenia taśm (bort) do wyrobu kapeluszów słomkowych w Krzeszowicach koło Krakowa, w czasie od 20 października do 16 grudnia b. r. Nauka na tym kursie, której udzielać będzie zawodowy przodownik (werkmistrz) ze Szwajcaryi, obejmie wyrób plecionek z różnych gatunków słomy, wiór drzewnych, łyczka, włókien konopnych i lnianych, włosienia, jedwabiu, bawełny i t. p. Na kurs dopuszczone będą przedewszystkiem nauczycielki szkół ludowych z takich miejscowości kraju, w których istnieją już zacżątki przemysłu słomkarskiego lub pokrewnego, — o ile uzyskają urlop i zezwolenie ze strony Rady szkolnej krajowej, następnie pracownice zajęte w przemyśle kapeluszniczym damskim i w modniarstwie, a w miarę miejsca inne kandydatki, wykazujące odpowiednie przygotowanie i kwalifikacye. Uczestniczki kursu z po za Krzeszowic i najbliższej okolicy otrzymają na koszta podróży i utrzymanie w Krzeszowicach przez cały czas kursu od Ligi Pomocy przemysłowej zasiłek w kwocie 80 koron i bezpłatne pomieszkanie. Zgłoszenia przedłożone być mają tylko za pośrednictwem jednego z Towarzystw pomocy przemysłowej w kraju najdalej do 10 października b. r. Nauczycielki szkół publicznych wnieść powinny natychmiast podanie o urlop i zezwolenie na udział w kursie na ręce swojej przełożonej władzy.

Zapomoga dla inwalidów. Komenda uzupełniająca 13-go pułku piechoty w Krakowie ogłasza konkurs na dożywotnią zapomogę w kwocie 50 koron rocznie z fundacyi „Galicyjskich wojskowych inwalidów". O nadanie tej zapomogi mogą się ubiegać inwalidzi, którzy w wojnie roku 1866 zostali ranni i przez to niezdolni do pracy. Podania, zaopatrzone świadectwem ubóstwa, moralności i książką patentową, należy wnosić do dnia 15 października b. r. do komendy 13 p. p.

Przemysł krajowy. Fabryka farb Karmańskiego (Górskiego) na Zwierzyńcu przystąpiła do fabrykacyi stramentów czarnych i kolorowych.

Z Klubu pocztowego. Klub urzędników poczty i telegrafu w Krakowie (Lubicz 5) urządza w sobotę dnia 2-go października kabaret z nadzwyczaj urozmaiconym programem, połączony z zabawą taneczną przy dźwiękach muzyki wojskowej 56 p. p. Strój spacerowy.

Komitet loteryi fantowej na budowę sanatoryum nauczycielskiego zawiadamia P. T. Publiczność, że ciągnienie loteryi fantowej odłożone zostało do 30 września 1910 r. na mocy zezwolenia Wysokiego c. k. Ministerstwa skarbu z dnia 28 sierpnia 1909 l. 61860. Komitet uprasza posiadaczy losów, aby zechcieli je nadal zatrzymać i zajęli się gorliwie dalszą ich rozsprzedażą.

Pogrzeb ś. p. J. Stanisławskiej odbędzie się we wtorek 28 bm. o godz. 3 popoł. z dworca kolejowego na cmentarz.

Wystrzałem z rewolweru usiłował sobie w sobotę popołudniu odebrać życie lokaj dra F., Emil Souczek, zamieszkały na Zabłociu. Kula, skierowana w ucho, ugrzęzła w mózgu. Pogotowie przeniosło ciężko rannego do szpitala św. Łazarza.

Znowu pokąsanie przez psa Wypadki pokąsania przez psa stają się w Krakowie wprost sporadyczne. W sobotę popołudniu rzucił się znowu na ul. Długiej pies na ucznia szkoły wydziałowej Maryana Mastaja i dotkliwie pokąsał go po nogach. Rannego opatrzyło Pogotowie i przewiozło go do zakładu dra Bujwida. Mamy nadzieję, że wypadki te skłonią nareszcie odpowiednie władze do ostrych zarządzeń, aby właściciele psów przestrzegali przepisy i złych psów nie puszczali na ulice bez kagańca.

Pierścionki i branzoletki w piasku nad Wisłą. W aresztach policyjnych znajduje się obecnie 15-letnie dziewczę, Marya Gembarowska, pochodząca z Moszczenicy koło Gorlic. Dziewczę to służyło u pewnego feldfebla w Krowodrzy i ze złości za to, że ją służbodawczyni wybiła, skradło jej dwie bransoletki i dwa pierścionki. Podejrzenie padło odrazu na nią, dziewczynkę oddano w ręce sądu. Jak się okazało, ta mała, 13-letnia złodziejka, prowadzona przez pachołka do aresztów, zdołała rzucić skradzione przedmioty do kupy piasku na brzegu Wisły. Dzisiaj zwróciła się do komisarza policyi z prośbą, by jej pozwolono te skradzione drobiazgi odszukać. Wysłano ją więc z ajentem policyjnym nad Wisłę, ale, rzecz jasna, ani pierścionków, ani brylantów już nie znaleziono. Ba! Nie znaleziono nawet piasku, bo go już stamtąd wywieziono.

Herbowa papierośnica u złodzieja. Policya odebrała od jednego ze znanych i niebezpiecznych włamywaczy, Stanisława Sejmeja, bardzo ładną srebrną papierośnicę rosyjskiej próby, ozdobioną z jednej strony złotym herbem z 9 rubinami, z drugiej zaś złotym napisem w jakichś kabalistycznych znakach. Nie ulega wątpliwości, że papierośnica ta pochodzi z jakiejś większej kradzieży. Właściciel po udowodnieniu własności może ją odebrać w policyi.

Najechany rowerem. Wczoraj po południu jadący na kole przez ul. Basztową murarz Karol Judyka najechał na 5-letniego chłopca, Jana Kozę. Chłopczyna przewrócił się, odnosząc kilka ran na głowie. Opatrzyło go Pogotowie.

Miał co kraść. Na tandecie aresztowano wczoraj niejakiego Boligłowę, który jednemu z przekupniów skradł — marynarkę. Widocznie chciał się zabezpieczyć na zimę. Wprawdzie marynarkę zaraz mu odebrano, ale zaopatrzenie ma. Przez bodaj dwa tygodnie będzie miał ciepło w kozie.

Miły braciszek. Na placu Dominikańskim powstała dziś rano bójka między dwoma braćmi. Pobitym z tej walki wyszedł Franciszek Sagan, woźnica, który otrzymał cios kamieniem w czoło od miłego braciszka. Dość znaczną ranę opatrzono na stacyi ratunkowej.

Z drugiego piętra na bruk. Wczoraj przed południem wyskoczyła przy ul. Garncarskiej l. 13 z drugiego piętra młoda, bo 17 lat licząca, Cesia Ptakówna, służąca, na bruk, odnosząc pokaleczenia na całem ciele. Pogotowie po opatrzeniu przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Jak słychać, przyczyną rozpacznego kroku dziewczęcia było to, że służbodawczyni ją biła. — „Dobrą" panią, przed której razami dziewczyna aż wyskakuje przez okno, należałoby pociągnąć do odpowiedzialności.

Pod zarzutem wojskowego szpiegostwa aresztowano w nocy z 15 na 16 bm. ogniomistrza z 2-giej dywizyi haubic w Łobzowie, Zielińskiego. Aresztowanie nastąpiło w nocy, gdy Zieliński wracał do domu. — Rewizya, przeprowadzona w mieszkaniu obwinionego, nie wydała rezultatu. Rodzina Zielińskiego pozostała bez środków do życia.

Elektrotechnik i artystka baletu z wytrychami. W nocy z 18 na 19 b. m. przyjechała do Tarnowa młoda para, którą można było wziąć za małżeństwo, można było wziąć za brata i siostrę. Pokazało się wkrótce, że ani jednem, ani drugiem nie są, że są wprawdzie spokrewnieni, ale w złodziejskim fachu. Gdy się wspomnianej nocy kręcili oboje około dworca kolejowego, zwróciło to uwagę tarnowskich władz bezpieczeństwa, które przytrzymały tajemniczą parę. Przytrzymani byli zupełnie pewni siebie. On podał, że się nazywa Jankiel Kornwald i jest elektrotechnikiem z Wiednia, ona zaś, Anna Spirówna, miała być artystką baletu. Mimo takich ładnych zajęć, zarządzono u nich rewizyę, która wydała nadzwyczajne rezultaty. Znaleziono przy nich bowiem sztabę do wyłamania okiennic, 9 wytrychów, angielskie piłki do krat i wogóle doskonałe przybory złodziejskie, a nadto około 200 kor. gotówki i mnóstwo biżuteryj. Ponieważ oboje przybyli do Tarnowa z Krakowa, zachodzi przypuszczenie, że i pieniądze i biżuterye pochodzą z jakiejś krakowskiej kradzieży. Prawdopodobnie czuła para zamierzała dać i w Tarnowie parę gościnnych przedstawień z włamaniem. I tak niespodzianie i „elektrotechnik" i „artystka baletu", naprawdę zaś włamywacz i włamywaczka, powędrowali do kozy. Wczoraj odstawiono ich do Krakowa.

W pończoszce młodej wdowy. Pomocnik handlowy jednej z podmiejskich firm, 17-letni Jan Wieczorek, pochodzący z Księstwa Poznańskiego, nie mający zbyt wielkiej pensyi, ale zawczasu myślący o przyszłości, radził sobie nad zdobyciem pieniędzy w ten sposób, że z pieniędzy, jakie inkasował dla firmy, zabierał sobie po parę szóstek, po koronie, po dwie, jak się dało i ciułał powoli. Gdy mu się uzbierało parę koron, wymieniał je na banknot papierowy, a bojąc się pieniędzy trzymać przy sobie, wyszukał sobie młodą wdówkę, u której te banknoty po jednemu składał. Wiedział o tem, że nigdzie pieniążki tak się dobrze nie trzymają, jak w pończoszce młodej wdówki i wiedział o tem, że tam się ich chyba nikt spodziewać nie będzie. Ale — miał pecha. Na kradzieżach tych, popełnianych od dłuższego czasu, spostrzegł się właściciel firmy i pomysłowego młodzieńca oddał w ręce policyi. Widząc, że żartów niema, przyznał się Wieczorek do kradzieży, dodając, że już w Księstwie skazany był za kradzież i z obawy przed aresztem umknął przed trzema miesiącami do Krakowa. Co gorsza, wygadał się i z tem, że ma u owej wdówki pieniądze. I tam się policya udała i wytrzęsła z wdowiej pończoszki 356 koron, pochodzących z kradzieży. Przeszłość Wieczorka nie jest najjaśniejsza. Okazało się, że nawet jego świadectwo wyzwolin nie jest prawdziwe, ale przez niego samego sfałszowane. Zatrzymano go pod telegrafem.

Nożownicy na Czarnej Wsi. Dzisiejszej nocy, koło g. 12, kilku nożowników napadło na Czarnej Wsi na 20-letniego Józefa Leśniaka i pokłuło go nielitościwie nożami po piersiach, tak, że parę ran dochodzi w głąb płuc. Rannego opatrzyło Pogotowie i na własne żądanie zostawiło w domu. Stan zdrowia Leśniaka bardzo poważny.

Nożownik na Zakrzówku. Wracającego dzisiaj w nocy do domu Franciszka Sadowskiego, ceglarza, napadł stróż nocny w Zakrzówku i zadał mu 3 rany w piersi. Napad wykonał ów „stróż" (nazwisko nieznane) podobno przez pomyłkę, gdyż owo „porżnięcie" miało spotkać kogo innego. Rany nie są ciężkie. Sadowskiego opatrzyło Pogotowie.

· **Z Podgórza.** *Most podgórski.* Ułożono podobno zagadkę: „Co to jest? Ciało jego rozciąga się między dwoma miastami, wygląda jak żebrak, okryty setkami lat, deptany przez tysiące ludzi, jest niepokojącą troską radców i nieradców dwóch miast". Tak, bo most

Sprawozdanie Cooka.

Ciąg dalszy.

Co najważniejsze: po forsownym marszu tego rodzaju byłbym w stanie, z widokami powodzenia, wybrać sobie najodpowiedniejszych ludzi do „finishu" pod biegunem. Tak przyszedł do skutku układ z maleńkimi ludźmi najdalszej północy i atak na centrum świata polarnego stał się planem zadecydowanym.

Kiedy po Etah rozeszła się pogłoska, że czynimy przygotowania, by dotrzeć do bieguna, większa część ludzi na pokładzie jachtu ofiarowała się wziąć udział w ekspedycyi „John R. Bradley'a". Sytuacya wyjaśniła się, kiedy powiedziano kapitanowi, że potrzeba tylko jednego człowieka i to Eskimosa; człowiek biały nie mógłby tutaj z nim współzawodniczyć. Cały szczep z 250 ludzi stawił się na moje rozkazy. Więcej pomocy nie było potrzeba, wydał mi się jednak potrzebnym jeden biały jako towarzysz i dozorca. Na urząd tem wybrałem Francka.

Annootok wybraliśmy za podstawę naszych operacyj. W bliskości miasta nie było jednak żadnego portu. Żeby ułatwić wyładowanie towarów i przyspieszyć odjazd jachtu, ułożono na pokładzie wszystko, co było potrzebne do wyprawy — podczas gdy pod pokładem przygotowywano wszystko przeciwko burzy, która groziła podczas powrotu. Późnym wieczorem 1 września całe miasto Etah wsiadło na pokład. Podniesiono kotwicę, a „Bradley" sunął po wodach Smith-Soundu do Annootok.

Noc była zimna, jasna i pełna barw. Słońce właśnie poczęło znikać za horyzontem północnym. Był to koniec wspaniałych długich dni letnich i początek okresu burz, którym rozpoczyna się długa noc zimowa.

Wczesnym rankiem zbliżyliśmy się do Annootok: pogoda się zmieniła, przez morze szedł gwałtowny wicher. Tylko woda, nieznane skały i liczne kawały lodu ślizgające się wokoło nas utrudniały zarzucenie kotwicy. Jeśli jednak miało się opróżnić pokład, należało to przeprowadzić ogromnie szybko. Szalupę i wszystkie łodzie naładowano i spuszczono na morze. Kajaki Eskimosów przybyły na pomoc i wszystko pełne skierowało się ku lądowi. Tylko niewiele z nich przybyło do samego Annootok — wiatr bowiem wzrósł w siłę i trzeba było lądować na gwałt. W tych warunkach wszystkie rzeczy złożono byle gdzie na skałach, gdzie się dało przybić do brzegu. Szalupa okazała się świetną; w przeciągu trzech godzin ładowanie doprowadzono do końca mimo przeciwnego wiatru i szalejącego morza.

Spiesznie pożegnałem się z Bradleyem i oficerami statku; załoga wydała na cześć moją okrzyk zachęty, opuściłem kochany statek, by zainstalować się w nowem schronieniu i poświęcić nowemu zadaniu. Jacht wypłynął na pełną wodę, aby uniknąć kier lodowych i tam czekał na powrót szalupy. Usiedliśmy na lądzie i smutnem okiem spoglądaliśmy na odjazd naszych przyjaciół. Nić wiążąca nas z tym zacisznym światkiem, pełnym życia i szczęścia, nikła coraz bardziej, aż wreszcie pękła całkiem.

Miasto Annootok leży w głębi małej zatoki, tuż obok przylądka Inglefield. Ludność zmienia się z roku na rok, stosownie do powodzenia w polowaniu i ambicyi zdobycia nowych pantalonów ze skóry niedźwiedzia. Było tutaj rozbitych 12 namiotów ze skór fok, mieszkań równej liczby silnie rozrodzonych familij. — Bliżej morza leżało siedm chat kamiennych, przy których pracowano nad zabezpieczeniem ich na zimę. Naokół było trochę trawnika i mchu, zresztą w promieniu kilku stóp od morza ciągnęły się nagie skały.

Nasamprzód wzięliśmy się do zbudowania zimowiska i warsztatu. Gdy tylko wiatr się uspokoił, mężczyźni, kobiety i dzieci zaczęły zbierać kamienie na brzegu morskim. Mur zewnętrzny skonstruowaliśmy w bardzo prosty sposób. — Narzędzia nasze mieściły się w pudłach z blachy, te zaś były składane w pudła z mocnego drzewa. System ten liczy się z ewentualną utratą statku, gdyż na morzu polarnem zdruzgotanie okrętu zdarza się dość często. Ładunek tak spakowany łatwo można wydobyć i spławić do brzegu na krach. Poza tem z pudeł o równych rozmiarach można w okolicach polarnych mieć materyał na schronisko w razie niepogody. Ta przezorność i liczenie się z ostatecznem nieszczęściem bardzo się nam okazały pożyteczne.

Pudła ustawiliśmy obok siebie, tworząc z nich prostokąt, mający długości szesnaście, szerokości trzynaście stóp, deski zaś utworzyły dach, pokryty jeszcze warstwą torfu, który przepuszczał powietrze, chroniąc przed zimnem. Szpary zalepiliśmy papierem. W takiem schronisku sypialiśmy od pierwszego dnia, mając pod ręką wszystkie narzędzia. Ponieważ zaś zbliżała się zima, a z nią razem burze śnieżne i dzień skracał się coraz bardziej, przeto prawie nie wychodziliśmy ze schroniska, zwłaszcza, że nawet żywności nie można było odnaleźć pod grubą skorupą lodu, w schronisku zaś mieliśmy ją pod ręką. Główne zapasy były zamagazynowane w obozie: było to mięso i tłuszcz wieloryby. Wyprawa nasza potrzebowała jednak skór i futer. O tyle też musieliśmy opuszczać schronisko. Był też jeszcze jeden wzgląd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podgórski tak jest łatami pokryty, że co parę dni nowe łaty przychodzą na miejsce dawnych ku ogólnemu zadowoleniu (?) przejeżdżających wozów i fiakrów. Gdy jedną stronę naprawią, druga się zedrze i tak przez cały boży rok trwają naprawy. Ten skandal mostowy mógłby raz już się skończyć!

Nieszczęśliwe wypadki na torze lwowskim wyścigowym. We Lwowie odbywały się wczoraj wyścigi, podczas których w IV. biegu koń por. br. Basselina „Bałamutka" przy braniu przeszkód potknęła się i zrzuciła jeźdźca p. De Maestra i przykryła go. Na niej potknęła się „Dummheit", na której jechał pan Zangen i runęła z jeźdźcem razem. Lekarz dr Frankowski pospieszył w wozie ratunkowym z pomocą.

P. Zangen ma zranioną lewą rękę i silnie nadwerężony prawy obojczyk, podch. De Maestra uszkodzone kolano.

Niedomagania pocztowe.

Wadliwe funkcyonowanie aparatu pocztowego jest od pewnego czasu stałą rubryką w prasie i stałym przedmiotem skarg korporacyj gospodarczych — na szczęście, gdyż może to zwiększone zainteresowanie ogółu stanie się przecież bodźcem poprawy stosunków.

I tak niedawno znowu Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego przedstawił rządowi w kilku memoryałach szereg ogólniejszych niedomagań w tej dziedzinie.

Między innemi poruszono tam powtarzające się tak często spóźnione doręczanie listów, kart korespondencyjnych, a zwłaszcza druków, prospektów, katalogów, cenników, próbek i t. p., które to przesyłki są prawdziwym kopciuszkiem poczty i bardzo często przepadają przed doręczeniem. Zniesienie stempla odbiorczego na drukach, próbkach, kartach korespondencyjnych i listach lokalnych — zwłaszcza wobec tego, że stempel nadawczy nieraz niewyraźnie jest odbity — przyczynia się do spóźnienia w doręczeniu, gdyż uniemożliwia kontrolę nad organami doręczającymi.

Szczególnie dotkliwem dla handlu i przemysłu bywa powtarzające się nader często spóźnione doręczanie depesz, spowodowane głównie niedostateczną liczbą posłańców, oraz tem, że w wielu ważniejszych centrach (n. p. w Drohobyczu!) nie ma służby nocnej.

Ze wszystkich stron kraju nadpływają uzasadnione zażalenia na szczupłość lokali pocztowych, niemniej, jak na niedostateczną liczbę urzędników, czego skutkiem jest, że strony nieraz godzinami muszą wyczekiwać na załatwienie.

Wskutek oszczędności co do sił urzędniczych, w kilku większych centrach urzędy pocztowe i telegraficzne są zamknięte w tych godzinach, w których ruch bywa bardzo żywy.

Pakiety nadawane w Wiedniu, a przeznaczone dla Galicyi wschodniej, przychodzą z reguły ze znacznem spóźnieniem, oraz często w stanie uszkodzonym — a to wskutek wadliwego systemu sortowania i wyładowywania.

Przedmiotem wspomnianych memoryałów jest także mizerya telefoniczna, o której już chyba w szczegółach nie trzeba się rozpisywać.

Z SALI SĄDOWEJ.

Wiejski złodziej.

Dzisiaj stanął przed trybunałem przysięgłych rzadki okaz zbrodniarza wiejskiego, mianowicie typowy złodziej wiejski. Jest nim 35-letni Wojciech Gawłowicz z Miklaszowic.

Gawłowicz, to typ chłopa, który był jakiś czas w mieście, przesiąkł wielkomiejską zgnilizną i wróciwszy na łono wsi, stał się istnym postrachem dla całej gromady. Nie robił absolutnie nic, ubierał się jednak porządnie, żył nieźle razem z żoną, nie robiąc sobie nic z tego, że cała wieś ma go za złodzieja. W czasie od lutego do czerwca b. r., kiedy go aresztowano, popełnił kilkanaście kradzieży. A kradł, co się dało, więc ziemniaki, masło, drzewo, jaja, kiełbasę i t. d. Dowiedziawszy się, że jeden z sąsiadów sprzedał krowę, że więc ma pieniądze, poszedł do niego pod pozorem kupienia skrzypiec, których wprawdzie nie kupił, ale za to skradł 106 koron gotówki. Nareszcie w czerwcu urządzono u niego rewizyę i znaleziono mnóstwo skradzionych rzeczy. Również u jego ojca znaleziono przy rewizyi skradzione przez syna króliki. Na tej podstawie został nareszcie Gawłowicz aresztowany.

Trybunałowi przewodniczył radca Grodyński, oskarżał prok. dr Hajdukiewicz, bronił adw. dr Pawłowicz. Oskarżony wypierał się wszystkich kradzieży, przyznając się tylko do kradzieży drzewa z lasów rządowych. Jak się okazało, był on już 18 razy karany za kradzież.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał wydał wyrok, skazujący Gawłowicza na półtora roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

Naokoło teatru.

Z teatru miejskiego. „Judyta", tragedya w 5 aktach Fryderyka Hebbla.

Tragedye Fryderyka Hebbla, którego wprowadzenie na scenę polską za nie małą zasługę dyrekcyi teatru poczytać należy, posiadają wspaniały dramatyczny rozmach i moc, buchającą niby krwawym płomieniem z ciemnych głębi psychologicznych i filozoficznych problematów. Północnego widać właściwość geniuszu w tem, że poeta obiera za temat swych dramatów konflikty ponure i niezwykłe, że roztacza nastrój surowości i grozy, że kształtuje ludzi gigantycznych, nadludzi. Sztuka Hebbla, niedoceniana przez współczesnych poecie, uważana za dziwaczną i zbyt ponurą, dopiero dzisiaj zdobyła sobie należne uznanie. Nie budzi ona sympatyi, ale wywołuje podziw.

Artystom nastręcza ta sztuka wielkie zadania, godne największych wysiłków twórczych i wymagające harmonijnego zespolenia specyalnych warunków: wyniosłej postawy i stylowego gestu, potężnego głosu i siły ekspresyi dramatycznej. Mamy na scenie naszej dwoje artystów, powołanych w całej pełni do kreowania ról bohaterskich, panią Wysocką i pana Sosnowskiego.

Judyta, która czuje ze zgrozą, że jest predestynowaną do czegoś wielkiego, jest postacią bardzo skomplikowaną. Dziewica-wdowa, gardząc otoczeniem żyje bez miłości, — i tęskni ku kochankowi-bohaterowi, któremu by oddać się mogła całą duszą, uznając w nim władzcę. Aby ratować swe nieszczęsne miasto, idzie, świadoma potęgi swych wdzięków, aby Holofernesa usidlić i zgładzić — i mimo nienawiści widzi w nim wymarzonego, przeczuwanego, pożądanego mężczyznę-pana. On, lekceważąc jej wyznanie, iż przyszła go zamordować, rzuca ją na swe łoże — i Judyta, mszcząc się za pohańbienie jej godności kobiecej, morduje śpiącego. Pani Wysocka kreowała tę postać z podziwu godną artystyczną mocą, uwydatniając z niezrównanym kunsztem sprzeczne uczucia miotające Judytą; miała urok i wdzięk kobiecy i majestat siły; harmonijna w każdej pozie, nie zatracała miary estetycznej w chwilach uniesienia i szału, w momentach grozy krwawego czynu.

Holofernes, urodzony zdobywca i władzca, przed którym korzy się całe otoczenie, czując w nim moc bezwzględnej woli; tyran, pełen pychy, który uznaje tylko siebie, tak świadom jest swej mocy a bezsilności przeciwników — znalazł w panu Sosnowskim przedziwnego interpretatora. Miał gest władny, spokój, powagę i pychę królewską, a w scenach gniewu wybuchał mocą jak lew podrażniony i jak lew igrał z kobietą. Kreacyą tą p. Sosnowski zapisał się na długo w pamięci widzów.

Do tej pary artystów dostrajała się cała drużyna — i przedstawienie miało ton wielkiej sztuki. Podnieść należy szczególnie wspaniałą, wstrząsającą siłą ekspresyi i charakterystyki kreacyę pana Węgrzyna (jun.), w roli niemowy, który palcem Jehowy tknięty, prorokuje tłumowi. Nie będziemy wyliczali szeregu artystów, którzy doskonale wywiązali się z zadań, bo by trzeba afisz przepisać, wspomnimy jeszcze tylko o p. Jarszewskim, który rolę Efraima interesująco (i modernistycznie) pojął jako rolę słabego nerwowca, ale nie zupełnie zachował konieczną w takich tragedyach stylową miarę, nadmiernem urmonem łkaniem nadając postaci histeryczne piętno.

Ale szereg zastrzeżeń także uczynić wypada. Rolę epizodyczną starca Samuela, par excellence tragiczną, objął p. Siemaszko. Powinienby ją grać p. Solski. Pan Siemaszko, doskonały artysta, nie miał dość grozy tragicznej, a popełnił fatalny błąd, używając z lekka akcentu żydowskiego.

Sceny zbiorowe były doskonale wyreżyserowane. Należałoby jednak skrócić w ostatnim obrazie przydługie lamenty. Widzowie są znużeni — i pragną już ujrzeć tylko Judytę, która ich jedynie interesuje. Lamenty tłumu wstrzymują akcyę, osłabiają wrażenie końcowego obrazu tragedyi.

Dekoracye (namiot wodza, brama miasta, komnata Judyty) i kostyumy były piękne i pomysłowe. O ile jednak nie całkiem potrzebnie starano się o assyryjski realizm w pokłonach i kostyumach, o tyle hebrajską warownię ogołocono ze zbrojnych mężów. Dlaczego przy bramie miasta i na wałach nie było straży? Dlaczego po śmierci Holofernesa żydzi wypadają bez broni za mury? Tu trzebaby było trochę więcej realizmu, a fantazya dekoratora miała sposobność oblężenie warowni przedstawić bardziej obrazowo. *L. S.*

Z teatru miejskiego. „Judyta" Hebbel'a, przyjęta tak gorąco na pierwszych dwóch przedstawieniach, powtórzona będzie we wtorek i czwartek. We środę, na przedstawienie popularne ukaże się po raz 25 „Moralność pani Dulskiej"; rolę Hanki wykona pani Czarnecka. Reżyserya przystąpiła do prób z komedyj Felixa Saltena: „Z tamtego brzegu".

„Bunt Napierskiego, silny dramat Kasprowicza, przedstawiający tragiczne dzieje Kostki Napierskiego, naturalnego syna Władysława IV., odegrano w sobotę w teatrze ludowym przy niezbyt wypełnionej widowni. Całość przedstawienia zasługuje na najżywsze uznanie. P. Jerzy Rygier odtworzył postać ideowego zapaleńca z siłą i temperamentem. P. Sarnowski był dobrym Wasylem. Rolą Łętowskiego wybijał się na pierwszy plan p. Turski. Z pań wymienić trzeba przedewszystkiem pnią Grabowską. Ta artystka, występująca teraz rzadko w większych rolach, a posiadająca bezsprzecznie i doskonałą rutynę i dobre warunki sceniczne, odegrała rolę nieznanej Salki z wielką dramatyczną siłą, wywołując huczne oklaski wśród audytoryum. — Słabą natomiast była p. Halnicka. Ten zawsze jednostajny głos i zawsze tensam wyraz twarzy, na której się żadne wrażenie nie odbija, sprawiały, że Hanka p. Halnickiej była jakby półżywą, a przecież to ma być dziewczyna z temperamentem i życiem, które z niej tryskać powinno. Bez zarzutu wypadła rola pni Kolmar. *j. r.*

Z teatru ludowego. Dziś, w poniedziałek, ulubiona czteroaktowa operetka p. t. „Posłaniec 6666", która zdobywa sobie coraz większe powodzenie u publiczności. Potężny dramat dziejowy, napisany przez genialnego poetę Jana Kasprowicza p. t. „Bunt Napierskiego", będzie odegranym we wtorek po raz trzeci. Uroczyste przedstawienie, z którego cały dochód przeznaczony na budowę „Sanatoryum nauczycielskiego", odbędzie się we środę. Komitet, urządzający to przedstawienie, wybrał arcypiękny dramat Juliusza Słowackiego p. t. „Horsztyński". Przed rozpoczęciem dramatu jeden ze znanych literatów krakowskich wygłosi słowo wstępne. Spodziewać się należy, że publiczność krakowska, zawsze ochocza do poparcia szlachetnych celów, zgromadzi się licznie na tym przedstawieniu. „Czarodziej z nad Nilu", prześliczna trzyaktowa operetka Herberta, będzie odegraną we czwartek po raz pierwszy.

Dramaturgiem teatru lwowskiego został p. Maryan Gawalewicz. P. T. Pawlikowski usunął się z teatru z powodu stanu zdrowia.

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Grube ryby".
Wtorek: „Judyta".
Sroda: „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru ludowego:

Poniedziałek: „Posłaniec 6666".
Wtorek: „Bunt Napierskiego".
Sroda: „Horsztyński".
Czwartek: „Czarodziej z nad Nilu".
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: „Powtórne małżeństwo"

Polski kongres pedagogiczny we Lwowie.

Polskie Tow. Pedagogiczne dało inicyatywę do zwołania Polskiego Kongresu pedagogicznego w dniach 31 października i 1 listopada b. r. we Lwowie.

Program Kongresu obejmuje najważniejsze zagadnienia z dziedziny wychowania, powinien tedy zachęcić całe społeczeństwo polskie do współudziału w Kongresie.

Komitet tworzą przedstawiciele najpoważniejszych instytucyj oświatowych w Polsce, obejmujących organizacyą swą całe społeczeństwo.

Protektorat nad Kongresem objęła Reprezentacya miasta Lwowa. Odezwę w sprawie tego kongresu podpisało 10 najpoważn. stowarzyszeń oświatowych.

Adres komitetu: Komitet polskiego kongresu pedagogicznego, Lwów ul. Friedrichów 10. Osoby, chcące wziąść udział w kongresie, zechcą nadesłać zgłoszenie celem wysłania im programu i karty uczestnictwa do 20 października b. r. Opłata za kartę uczestnictwa wynosi 5 koron.

Karta ta uprawnia do korzystania z bezpłatnych kwater na czas trwania kongresu.

Sejm krajowy.

Na sobotniem popoł. posiedzeniu we wszystkich trzech czytaniach uchwalono ustawę o przyłączenie sąsiednich gmin i obszarów dworskich do miasta Krakowa. Ponowienie tej zeszłorocznej uchwały okazało się potrzebnem z powodu błędu drukarskiego w pierwotnej uchwale, powziętej na posiedzeniu w roku zeszłym.

Potem przyszło pod obrady sprawozdanie Wydziału kraj. w sprawie udzielenia szeregowi powiatów przyzwolenia na pobieranie opłat mytniczych na różnych drogach.

Wywiązała się dłuższa dyskusya.

Pos. Stapiński oświadczył, że stronnictwo ludowe nie mogąc uchwalać obecnie tego anachronizmu, jakim są myta, musi ograniczyć się do głosowania przeciwko wnioskowi Wydziału kraj.

Pos. Maryewski podniósł, że członkowie lewicy głosowali i głosują za mytami wyłącznie ze względów finansowych.

Wesołą była dyskusya nad sprawą udzielenia koncesyi na przewóz przez Dniestr w Kosternikach.

Ks. Stojałowski wywodził, że póki się nie postawi mostu, który w danem miejscu jest koniecznym, powinien w tem miejscu istnieć przewóz, gdyż w przeciwnym razie potrzeba chyba sprowadzić Zeppelina.

Gdy ks. Stojałowski skończył mówić, marszałek kraj. zwrócił uwagę, że obecnie toczy się dyskusya szczegółowa. Jeżeli zaś marszałek nie chciał przerywać poprzedniemu mowcy, t. j. ks. Stojałowskiemu, to tylko dlatego, że jestto pierwsze przemówienie tego posła w obecnym roku. (Wesołość).

Ks. Stojałowski: Będzie zaraz drugie.

Marszałek: Wówczas inaczej postąpię.

Ks. Stojałowski: Wtedy będę się już trzymał przedmiotu.

Marszałek udzielił głosu pos. Skołyszewskiemu, który wyraził nadzieję, że marszałek kraj. i do niego zastosuje tę miarę pobłażliwości, co do ks. Stojałowskiego.

Marszałek: Nie. (Wielka wesołość).

Ks. Stojałowski (ze śmiechem): Pierwszy raz Stojałowski w łaskach marszałka.

Wnioski przyjęto.

Następnie obradowano nad wnioskami nagłymi.

Pos. Makuch uzasadniał nagłość swego wniosku o wezwanie rządu, aby zbadał postępowanie władz przy przymusowem sprowadzaniu robotników sezonowych przez żandarmów na polecenie starostwa w Kałuszu.

Pos. Staruch wywodził, że Rusini przyszli do przekonania, iż żaden starosta galicyjski nie stosuje ustawy. Mowca opisuje stosunki w powiecie rawskim, gdzie od 12 lat nie starosta urzęduje lecz jakiś żydek Begleiter. Gdy obecny namiestnik objął administracyę, wszyscy mówili: Ten wprowadzi porządek. Ale kacyki tak się rozhulały, że kpią sobie z namiestnika.

Pos. Męciński (do posła Starucha, który mówi bardzo głośno): Głośniej niech pan mówi!

Pos. Staruch: Jak pana będzie bolało, to pan także będzie krzyczał.

Pos. Staruch cytuje rozporządzenie starostwa brzeżańskiego, w którem polecono, aby w razie nieściągalności pewnych kar za przestępstwa lasowe, sprowadzić włościan tych przymusowo do dworu na robotę, dopóki kary nie odrobią.

Pos. Oleśnicki woła: To jest skandal europejski.

Pos. Wasung: Niech pan to odstąpi prokuratoryi państwa.

Odczytano wniosek nagły pos. Czecza i Maryewskiego **w sprawie odszkodowania dla ludności z powodu wybuchu prochowni w Woli Duchackiej.**

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek o godz. 10 przed południem.

Co niesie dzień polityczny.

Przesilenie w Pradze. — Zwołanie Rady państwa. — Sytuacya na Węgrzech.

W Pradze koła polityczne jeszcze nie straciły nadziei co do możności uruchomienia Sejmu. Namiestnik i marszałek prowadzą dalej rokowania ze stronnictwami.

Z Wiednia donoszą, iż w kołach parlamentarnych sądzą, że Rada państwa nie będzie mogła zebrać się w październiku, lecz dopiero **w pierwszych dniach listopada.**

Prezydent ministrów Weckerle przedłożył cesarzowi prośbę o dymisyę całego gabinetu węgierskiego. Sytuacya jest bardzo naprężona i nie widać sposobu rozwiązania trudności. Kossuth ma zostać powołany do cesarza.

ZE ŚWIATA

Od ślubu do trumny. *(Do illustracyi tytułowej).* W Przeszowie na Węgrzech zdarzył się straszny, a rzadki wypadek. — Do ołtarza stanęli państwo młodzi, aby wziąć ślub. Panna młoda, zwyczajem miejscowym, miała w ręku świecę zapaloną. Przez nieostrożny ruch, świeca dotknęła się welonu z gazy, który ona miała na głowie i welon zapalił się. Natychmiast płomienie objęły całą lekką suknię i nieszczęśliwa panna doznała takich poparzeń, że w parę dni umarła. Zamiast do ślubu — do trumny!

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.